

Szczutek

Pismo
satyryczno =
polityczne
wychodzi 1-go i 15-go
każdego miesiąca

Wydawnictwo księgar-
ni p. f. H. Altenberg,
G. Seyfarth, E. Wende
i Ska we Lwowie,
Hotel George'a.

Rok I. — Nr. 6.



Prenumerata kwartal-
nie we Lwowie 3 K.
w Galicyi i okupacyi
austriackiej z prze-
syłką K. 3.60 półro-
cznie K. 6, z przesyłką
K. 7.20 rocznie K. 12.
z przesyłką K. 14.40.

Cena numerów
oddzielnych 60 h.

Lwów, 15. maja 1918.

Mitologia wojenna

*Dotąd był tylko jeden Bóg,
Tak w szkole nas uczono,
A dziś pogański wrócił czas:
Setka jest bogów pono.*

*Trudno wymieniać cały tłum,
Tak barwny i tak mnogi,
Wystarczy poznać kilka twierdz
Dzisiejszej mitologii.*

*Jakiś-ci złodziej zręczną dłoń
Wsunął do kamizelki
I, rad z zegarka, składa dzięk:
Pomogłeś, Boże wielki!*

*To rzezimieszków Bóg, a z nim
Przymierze w lot zawiera
Szczególny patron: zwie się on
Bogiem Kriegsgewinnera.*

*Na twej się nędzy taki pan
Utuczył i spokojny,
Ufa, że jego właśnie bóg
Jest wrogiem końca wojny...*

*Przyszedł przyjaciel, wyciął las,
Podpalił chłopską chatę,
Polskiego raba w jasyr wziął,
By żniwo mieć bogate.*

*Okroić pragnie cudzą włosć —
Każdy dorobek miły —
I w telegramach głosi cześć
Wspomoźcyela... siły.*

*Godny naprawdę jest to Bóg,
Świat nie zapomni o tem,
Wie, że osobnej wart on czci,
Gdyż zowie się — Herrgottem...*

Jan Kasprowicz

Jak to będzie w r. 1921?

Komunikat ze wschodniej widowni wojny.

Wojna z Estonią. Rozpoczęły się nowe walki pomniejszych oddziałów wywiadowczych.

Wojna z Litwą. Po ożywionych przedsięwzięciach dni ostatnich zapanował względny spokój.

Wojna z Ukrainą. W 28-ym dniu ofensywy wzięliśmy do niewoli 13 ukraińskich legionistów, oraz zdobyliśmy 3 chleby, 5 kg. cukru i 80 karabinów maszynowych.

Wojna z Rumunią. Jedynasta bitwa o Bukareszt trwa z niezmniejszoną zaciętością.

Front czesko-morawski. Z głównej kwatery w Rathauskeller donoszą: Jest ciepło i słonecznie.

Z kroniki dzienników.

Z targowicy. Spęd znaczny. Z okolicznych wsi spędzono dziś 6 rosłych kotów, 2 tuczne psy, 17 szczurów i 1 świnkę morską.

Czyn godny naśladowania. Pani Marszałkowska X. ofiarowała dla sierót wojennych 12. arkuszy bibuły gazetowej na koszulki.

Obwieszczenie. Urząd gospodarczy miasta Lwowa. L. 1,004.567. Karty poboru śniegu wydawane tylko będą za zwrotem karty mlecznej Wobec tego, że Centrala dla zamiętania śniegu zajęła cały śnieg Galicyi wschodniej, śnieg będzie wydawany od 1. stycznia 1922 tylko tym osobom, które wykażą się poświadczeniem protomedyka i lekarza powiatowego, że leżą na łożu śmiertelnem, a nie umarli jeszcze.

37-ma pożyczka wojenna osiągnęła niebywałą dotychczas kwotę. Oto według pobieżnych tylko obliczeń, subskrybowano dotychczas okrągło pięćset bilionów miliardów koron. Jak z kół dobrze poinformowanych donoszą udało się finansistom zjednoczonych banków zakupić w Rosyi 4 gęsi i 2 pary starszych butów — za cenę dwieście pięćdziesiąt bilionów miliardów koron — co oczywiście pochłonięło połowę pożyczki.

Z notatek policyjnych. Dziś nad ranem przytrzymał żołnierz policyjny Chaima Chameidesa, który sprzedawał gotowane guziki rogowe po cenie 5 kor. Winnego osadzono za zbrodnie przekroczenia taryfy maksymalnej w aresztach sądu karnego. I dziwić się tu, że ludzie poro-

bili majątki, jeśli zamiast taryfowej ceny 1 kor. 50 hal. pobierają 5 kor. za jeden gotowany guzik (przyp. Red.).

Raort.

Mój golibroda

Czemu ja taki kaput? Bo mi żółć zaliwa. W ty wojnie dobre ginie a złe rośnie, jak ten oleander w ziemi, albo jak drożdżowe placek. Jak ja sze koło gości cały tydzień napracuje, to w niedzieli moja najmilszy rozrywki była, że ja poszedł na ulicy Hetmański do tego żelaznego rycerza i ja mu za trzy szustki wbijał w łeb gwoździ. Ja mu walił młotkiem z takim patryotycznym uczuciem, że on odemnie samego powinien mieć łeb pogru-chotany, na czerepy. A teraz co? Niemcy zrobili kundmachung, co oni i pomniki poczebują przeto-pić na armaty, więc oni pewnie i mojego rycerza zabiorą na szmelc. Komu ja teraz będę po łbie walił? Jak ja pofolguji sobi w moi patryotyczny wszczekłości? Ja się boje, że mnie jeszcze zaleje, albo rozsadzi moje wielkie napięcie ojczyste.

Ja z obowiązku patryotycznego byłby gotów nawet, tym żywym rycerzom wbijać cały dzień gwoździ do głowy, ale to by si potem nazywało, co oni są zagwożdżone łby i ni mogą przez to zdobyć ani Paryża, ani Kalajs, ani Mądudio. Nu, możnaby im za to wbijać gwoździ w jaki inny cześć ciała, choć niewiem co si lepi słucha: zagwożdżony łeb, czy zagwożdżony co innego.

A co pan redaktor powi na te komedy z Ukrainu? Ja już dawno panu powiedział moje polityczny prorocstwo: szon ferfałen Ukraina! Niech cały szwiat na Prusaków gada,

, a ja panu mówim, co oni są genialny naród. Oni dali Ukrainie samoustanowienie, dali jej niezawisłość polityczny i ekonomiczny, a jak si stało poczeba, to weszła do Rady ukraiński pruska kompanja, kapitan zakomenderował: „ruki w wierch! kehrt euch — marsz!“ i cały traktat pokojowy był tem, z czem si piechotą chodzi.

Czy pan redaktor myśli, że ja sam nie był w akurat podobnem położeniu? Że ja bardzo lubim grzybkowy zupy, to ja si z jedną babą układał, coby mi ona dwa razy w tygodniu przynosiła grzyby. Ali ja si wnet połapał: ty durny Pauker, po co tobie z babą grzybowy kontrakty, kiedy ty możesz sam iść do lasy i natrząść sobi grzyby do chustki! I ja tak zrobił, a jak baba przyszła, to ja ji dał w gębe i za drzwi wykopnił.

Panie redaktorze, czy to prawda, że Miłoska angażuje si nazad do tyjnatru pod Żelazowskiego? Jabył dał niewim co za to, żeby tak było. Czy

ja ją lubim? Dla mnie Miłowska to jak dla innego gęszia wątrubka, albo dla pana redaktora ta gruba Ewka, co pan z nią chodzi. Ja panu tyli tylko powiem, co ja raz miał iść do tyjatra na Miłoską, gdy moja żona powiada: gaj nyszt, bo dostaniesz na kolacy pirogi z kapusty! A ja takoj wolał Miłoską niż pirogi. To jest tylko taki mały termometer mojego adoracy dla Miłoskiej. Co ja sądzę o Żelazowskim? Nic, on ma twardy nazwisko, ali czy on będzie i twardy dyrektor, tego jeszcze nie wiedzieć. Ja go widział raz we Franciszku Mohru, i jeśli on będzie na wszystkie aktorów i na cały magistrat tak samo oczy zawracał i krzyczał, to oni jemu nic nie zrobią.

Co zresztą słyszać? Nic. Chyba tyle, że Prusacy ciągle jeszcze budujom Polske. Bidny nasza ojczyzna! Jeden prusak nalepi ji mały palec u nogi, a drugi cały nogi wrywa. Jeszcze tak pary miesięcy, a będziemy mieli Polske z makiem na patyku, U nas co dzień słyszać komendę: „ruki w wierzch!“ a im kto ma brudniejsze, ten je prędzej podnosi. Pan wi o tem, że jak si na wsi kto utopi, to go baby dla ocucenia po pysku biją. No, my si już tyle po gębie nabrali, że kuń by zmartwychwstał, a nie naród. Ali niech będzie. Wyczymajmy kuracye i operacye, byle my potem zdrowi byli. Job był także chory, a potem dostał młode żony i miał z nią sześćdziesiąt sześć dzieci.

Echa z Ukrainy

(na znaną nutę).

Piszły Nimci chliba braty,

Taj zabuły hroszi wziaty.

(Naturalnie, powtarza się).

Jak zabuły, tak zabuły,

Oj, taki to Nimci buły.

(To się też powtarza).

Chodit German taj do chaty,

Czy tam jeszcze jest szczo wziaty.

(Trzeba powtórzyć).

„Nema wziaty, treba daty“,

„Nein, wir kommen nur um — !“

(Można powtórzyć).

Oj, Germańcy, nasi braty,

Nużno wam tu na Sarmaty!

(Można powtórzyć do woli, przyczem trzeba pamiętać, że Sarmaty pochodzi od historycznych Sarmatów,

).

Reflex.



Rys. St. Dębicki

Z chajderu

Mówią, że żydzi to głupi naród, dlatego, że pozwolili się temu Mojżeszowi wodzić przez 40 lat po puszczy? Ja się pytam: A coby się stało, jakby to byli Polacy? Onby ich był wodził za nos do dzisiejszego dnia.

Tajemniczy zakaz

Korespondencya „Szczutka“ z Warszawy.

W Warszawie ukazał się zakaz wychodzenia po godzinie 9-tej wieczorem na ulice miasta. Rozporządzenie to wywołało wiele komentarzy, ale opinia uspokoiła się i przyjęła zakaz z uznaniem, gdy jej wytłómaczono, że zarządzone tak w interesie samej ludności. Podobno wieczorami po ulicach Warszawy dlatego niebezpiecznie jest teraz chodzić, gdyż łapiają na ministrów.

Z podręcznika stylistyki

Pytania retoryczne są to takie pytania, na które mówiący nie oczekuje odpowiedzi. N. p.:

— Czem się różni hetman Skoropadskij od Rady regencyjnej?

— Jaka jest różnica między Europą a gruzlicą?...

Bajka — niebajka



Rzekł cygan do niedźwiedzia: Świat się myli srodze,
Twierdząc z oburzeniem, że Cię za nos wodzę...

Protoplasta

Radziwiłł „Panie kochanku”, ów słynny dowcipniś, co to miał na morzu Kaspijskiem stosunek z syreną, z którego urodziła się później wielka ilość ślepci. Ale czasami trudnił się „Panie kochanku” wielką polityką. I tak między innymi, pomiędzy drugim a trzecim rozbiorem Polski, wybrał się on w odwiedziny do króla pruskiego, ażeby nareszcie Polskę ostatecznie uratować od upadku. Misya udała się ks. Radziwiłłowi

znakomicie. Oto bowiem co pisał współcześnie bawiący w Berlinie jeden z dworu księcia Jegomości:

„Księżę był wczoraj na wizycie u króla pruskiego i wrócił z tejże bardzo ucieszony, albowiem król pruski, władca nasz wszechmocny, prosił go najtęskawiej siedzieć na kanapie nawet. Księżę wszem wobec o tem z radością opowiada i niechybnie supponuje, że już napewno Polska nasza odbudowana będzie”.



Nareszcie znalazł!

Rzecz dzieje się w kawiarni. Sięgam ku półce wypchanej od podłogi do sufitu drukowanym papierem: Presse, Presse, Presse, Presse, a na ostatniej stronicy: Moric Benedikt, Moric Benedikt, Moric... Schodzę szybko do następnej: Zeit, Zeit, Zeit, potem Wiener, Wiener, Wiener, potem Berliner, Berliner, potem Frankfurter, Münchner, Meggendorfer, potem...

Na widok tego bogactwa odczułem podziw i cześć dla właściciela kawiarni, który omal, że dla każdego ze swych licznych gości ma w pogotowiu numer Pressy, Zeitu, Wiener-, Berliner- lub Meggendorfer-blattu.

Naturalnie, myślałem, doskonały ten i mądry typ obywatela z równą starannością zebrał i polskie pisma.

Schodzę więc skwapliwie ku niższym piętrům. Z dumą i radością wyczytuję pod powłokami z kartonu tak miłe i sympatyczne: Kikeriki, Pschütt, Bombe, Ulk, Simplicissimus i t. d. i t. d., których nie wyliczę. Jakże swojsko musi się czuć pan Schulz, i Schmidt, który właśnie przyjechał ze Schweinfurtu i ma tu w Polsce o wiele dokładniejszy przegląd niemieckiej

prasy, niż u siebie w domu, ba kto wie nawet czy nie znajdzie i Schweinfurter Zeitung, o którą zresztą może się ze skutkiem upomnieć jeżeli przypadkowo by jej brakło. Niezrównany kawiarnik zaraz ją zaprenumeruje na cały rok.

Schodzę coraz niżej. Co za miłe niespodzianki. Zapoznaję się dokładnie z całą fachową prasą niemiecką, czego byś napróżno szukał w bibliotece Akademii, Uniwersytetu, tam znajdziesz te liczne, Medizinische-, Technische-, Kaufmännische-, Boden-, Moden-, Jagd-, Sport-, Kultur-, Militär-, Wochen-, Monat-schriften. To jakby honorowy dług spłacony wielkiej i potężnej kulturze, jeszcze jeden piękny dowód górnych pojęć owej zsczytnej misji, do jakich się wzniosł ten kawiarnik, niewątpliwie gentleman i mecenas.

Lecz gdzież nareszcie te polskie pisma? Schodzę jeszcze niżej, już do suteryn i tam wreszcie wśród rupieci znajduję parę polskich gazet.

A a a a...

To chyba nie wszystko!

Przyzywam wreszcie delikatnie pana we fraku.

— Proszę pana, chciałbym prosić uprzejmie o „Sfinksa”.

— Nie trzymamy.

— Więc może „Kurjera Poznańskiego”?

— Nie trzymamy.

— Dzienniki warszawskie?

— Nie trzymamy.

— „Szczutka”.

— Nie trzymamy.

— Przepraszam pana bardzo, że go ośmielałem jeszcze trudzić, ale jakie polskie pisma trzymacie oprócz tych kilku dzisiejszych dzienników?

Pan we fraku zrobił minę, jak kupiec korzenny, którego się prosi o kawę, rzeźnik, u którego się chce kupić funt mięsa lub mleczarka, której się proponuje sprzedaż mleka. Odpowiedział krótko i widocznie znudzony:

— Nic nie mamy, bo goście nie żądają.

Warszawa w nocy



— Nie chcesz rubla z dziurką? No to ci dam pozwolenie na przywóz cukru!

I popatrzył na mnie pogardliwie.

Resztką odwagi, która mi została zapytałem:

— Może przypadkiem jest „Świat”.

— Tak, „Świat” mamy — odrzekł szybko.

I po chwili położył mi na stole oprawny w grube okładki najnowszy numer ilustrowanego tygodnika: „Die Welt im Bild”.

L. T.

Nowa ortografia

— Czy pan zna nowe prawa pisowni uchwalone przez Akademię Umiejętności?

— A czy wie pan, że wedle tej nowej ortografii *koń* pisze się przez *k*, a czasem przez *c*, zawsze zaś przez *z*?

— Jakto?!

— Ano, bardzo prosto: *koń*, czasem, zawsze.

Trzy po trzy

W kasie teatralnej

W ogonku stoi akademik pan Zdzisio, a tuż za nim buchalter pan Salomon. Doszedłszy po długich a ciężkich cierpieniach do okienka, mówi pan Zdzisio do kasyerki.

— Proszę pani o jeden bilecik do „Gniazda rodzinnego”.

Lekki uśmiech zakotłosał ogonkiem. Pan Salomon zachęcony tem, odzywa się, gdy kolej na niego przyszła:

— A mnie zechce pani dać dwa bilety pierwszego piętra dla „Dwa złodzieje” — dla mnie i dla mojego szefa.

Dobra rada

Władysław Mierzwiński, światowej sławy tenor, znany nie tylko z swego fenomenalnego głosu, ale i z rubasznych swoich form w obejściu, występował gościnnie w nadwornej operze wiedeńskiej. Na próbie posprzeczał się z kapelmistrzem. Od słowa do słowa przyszło do tego, że rozjuszony śpiewak uczynił kapelmistrzowi głośno bardzo brzydką propozycję. Weszła ona wprawdzie do literatury niemieckiej, gdyż Goethe wkłada ją w usta dyskretnie w druku wykropkowaną, bohaterowi swego dramatu „Goetz von Berlichingen” wobec cesarskiego kapitana, niemniej jednak, wezwanie owe nie uchodzi za wytworne. To też, dotknięty niem do żywego kapelmistrz pobięł natychmiast na skargę do intendanta opery, barona Hoffmanna. Opowiedziawszy rzecz całą, zapytał:

— Co mi Ekscelencyja radzi teraz zrobić?

Intendant namyślił się i odpowiedział tonem bardzo stanowczym:

— Jabym tego nie robił!

Na godzinie matematyki

Nauczyciel: Słuchaj, Głupski. Jeśli ci mama da 200 kor. a tato

300 kor., to co z tego będziesz miał?

Głupski: parę bucików, proszę pana psora.

Kochany „Szczutku”!

Mówił wczoraj jeden oficer, że choć dziś życie jest ciężkie, za to po wojnie będziemy żyć „jak w raju”. No, nie dziwota, skoro już dziś bielizny i ubrania dokupić się nie można.

Z ruchu wydawniczego

Aktualny elementarz. Niebawem ma się ukazać nowy elementarz dla młodzieży klas niższych, dostosowanych bardziej do bieżących stosunków. W miejsce dawnych przykładów „Ja mam siostrę, ty masz siostrę, on ma siostrę”, lub „Ja chodzę do kościoła, ty chodzisz do kościoła, on chodzi do kościoła”, będzie „Ja podałę się do Centrali, ty podalesz się do Centrali, on podał się do Centrali”. „My nie mamy marmelady, wy nie macie marmelady, oni nie mają marmelady”. Albo n. p. zamiast dawnego „On był sprytnym chłopcem, on jest sprytnym chłopcem”, jest tam: „On handlował sukniem, on handluje sukniem, on będzie handlował sukniem”. Podobnie zmianie ulegną rozmówki a la Ollendorf. Wystarczy przytoczyć tylko niektóre:

Pytanie: Jadłeś wczoraj chleb do kolacy? **Odpowiedź:** Nie, ale mój kuzyn zmarł właśnie na skręt kiszek.

Pytanie: Czy ojciec twój jest majątnym człowiekiem? **Odpowiedź:** Nie, ojciec mój jest ubogim, ale uczciwym człowiekiem, ale mój stryj jest feldweblem rachunkowym.

Pytanie: Od kogo pochodzi wszystko najlepsze? **Odpowiedź:** Wszystko najlepsze pochodzi od Pana Boga, ale zboża z Ukrainy jak nie było, tak nie ma.

Rozmowa ze samarytanką



— Dlaczego pani tak znacząco wyróżnia oficerów kawalerii?

— Bo widzi pan, marzeniem mojem było zawsze wstąpić do klasztoru, więc przynajmniej teraz chcę być za konnicą.

„Ich technika...”

Do pewnego komendanta niemieckiego we Lwowie zgłosiła się żydówka ze skargą, że ją uwiódł jeden żołnierz. Oświadczyła, że wkrótce spodziewa się zostać matką.

Komendant stwierdziwszy nazwisko tego żołnierza, i przekonawszy się, że on dopiero od 4 tygodni po raz pierwszy we Lwowie bawi, powiada żydówce: „To jest niemożliwe, aby ów żołnierz mógł być ojcem przyszłego dziecka Pani, gdyż on dopiero od 4 tygodni bawi we Lwowie. A więc „ausgeschlossen!”

Na to żydówka: Przy waszej technice nic nie jest „ausgeschlossen”.

Co się zdarzyło w Bukareszcie?

„W takich warunkach nie
utrzyma się w Niemczech
żaden dyplomata”.

(z mowy Kühlmanna)

Zawarty został z Rumunią nareszcie
Rekwizycyjny pokój w Bukareszcie.
Wjechał w tryumfie na berliński rynek
Kühlmann blondynek

Cała Germania jest radości pełna,
Dla nas fasola, nafta, zboże, wełna,
Więc czemuż Kühlmann siedzi tak cichutko,
Pogrążon w smutku?!

Po krągłych licach łza żalu się toczy,
Smęci niebieskie ekscelencyj oczy,
A żar tęsknoty w piersiach mu skowyczy:
„Szkoda maczyczy”.

W tym Bukareszcie żyło się tak cudnie,
Dla dyplomacyi było popołudnie,
A zaś wieczorem uciechy niewinne
I różne inne.

Wymyślne sobie zjadano potrawy,
Kawiorek, szampan, ostrygi, madera.
Czernin ma dotąd z tej całej zabawy
Katzenjammera.

Sam Margiloman Cliquoty mroził,
Czernin o świcie na koźle powoził.
Były panienki w bluzkach i bez bluzki
Amor francuski.

A w złym Berlinie pełna płótek glista,

A w parlamencie słyhać ciągle krzyki:

Taka potworna jest losów zawiałość,
Nie chcą zrozumieć co to znaczy miłość,
Więc im przyrzeka: „Robić już nie będę
Nackte Abende”.

Na ich pruderyę nieznośną się zżyma,
Z której wynikną jaknajgorsze skutki,
„Mąż stanu przecież żaden nie wytrzyma

O czerwonym ołówku i białej plamie.

W dniu wczorajszym odbyło się tu w sali
„Sokoła” bardzo burzliwe zgromadzenie kole-
jarzy, poświęcone fatalnym stosunkom aprowi-
zacyjnym zebrali sposoby zara-
dzenia złemu.

Głos zabrał referent który i za-
kończył swe przemówienie następu-
jącą rezolucją:

Po nim z kolei przemówił p. Z. w te słowa:

Wśród burzy oklasków obrzucono repre-
zentantów oraz obito

stacya ratunkowa.

Następny mówca przedstawił obraz
najbliższej przyszłości

grozą konsekwencye.

Mowca przestrzegał stanowczo przed
rozpaczliwe

ostateczność! Bo w takim razie wszyscy kole-
jarze solidarnie

W tem miejscu mówcy przerwał komi-
sarz, który wśród zgromadze-
nie rozwiązał.

* * *

Dużo Państwo z tego wiecie?

Perskie oko.

Tel.

„Po uwolnieniu całej wschodniej Europy
z pod krwawego ucisku caratu damy
oswobodzonym narodowości pełną
możność rozwoju swych na-
rodowych, kulturalnych i re-
ligijnych właściwości.“

(Z dzienników berlińskich).



Nowy porządek na wschodzie

Redaktor odpowiedzialny Alfred Altenberg

Z drukarni W. A. Szykowskiego we Lwowie

Wypis z Polskiej w Krakowie Sławkowska 3, Hotel Sacki